

24.02.2018 \ Opera Bałtycka, Gdańsk

Perły w pastelowych barwach

Jacek Marczyński \ Cejlońska opowieść

Georges'a Bizeta była kiedyś

bardzo popularna, dziś bywa wystawiana znacznie rzadziej i wtedy, gdy teatr dysponuje trójką świetnych solistów, a zwłaszcza tenorem, który jest w stanie uporać się z pozornie prostą arią Nadira *Je crois entendre encore*. Opera Bałtycka sięgnęła po *Poławiaczy perel*, by uświetnić swój sezon francuski, więc wyszło średnio.

Od pierwszej sceny widać, że inscenizacja miała być zrobiona za nieduże pieniądze, co nie jest zarzutem. Ten tytuł bez problemu można rozegrać w jednej dekoracji i jednym komplecie kostiumów. W Gdańsku mamy ustawione centralnie schody, sugerujące wejście do świątyni oraz białe ekrany-zasłony i tiulową kurtynę, a cejlońscy wieśniacy ubrani zostali w lekko stylizowane stroje, nadające akcji charakter ponadczasowy. Wszystko zaś jest utrzymane w jasnych pastelowych barwach (projekt Agnieszki Szewczyk).

Jeśli jednak inscenizatorzy rezygnują z większej wizualnej atrakcyjności, ze wzbogacenia spektaklu choreografią (udział baletu w *Poławiaczach perel* ma dramaturgiczne uzasadnienie), to powinni w zamian zdynamizować akcję, pogłębiając relacje między bohaterami. Reżyser gdańskiej premiery Tomasz Podsiadły miał pomysł wykorzystania kanału orkiestrowego jako symbolicznego oceanu i przy nim rozegrał pierwszą scenę chóru, potem jednak poprzestał na komponowaniu statycznych obrazów ansamblowych. Niewiele wniosły też wizualizacje – najbardziej żal, że nie wzmocniły napięcia w finałowej scenie pożaru rybackiej wioski.

Z tercetu bohaterów tylko Nikola Mijailović, pozyskany w nagłym zastępstwie za chorego polskiego solistę, wiedział dobrze, kim jest kreowany przez niego Zurga. Serbski artysta, dysponujący barytonem o efektownych górnych dźwiękach, potrafił wyrazić zazdrość zżerającą przywódcę wioski, jego chęć zemsty, lecz także szlachetność i gotowość do poświęceń. Młoda Maria Domżał dysponuje ładnym sopranem, swobodnie pokonującym koloraturowe pasáže, ale zabrakło jej umiejętności, a zapewne też scenicznego doświadczenia, by wzbogacić wyrazowo postać kapłanki Leily. Nie poradził sobie z partią Nadira tenor Zbigniew Malak – nie tylko dlatego że podczas premierowego przedstawienia jeden niepewnie zaśpiewany dźwięk w arii (utrzymanej w niewygodnej, wysokiej tessyturze) sprawił, że do końca tego popisowego numeru nie mógł się odnaleźć. Tak to bywa, gdy śpiewa się na granicy swoich możliwości, a Malak to artysta znajdujący się na początku drogi i bardziej powinien troszczyć się o rozwój swego głosu, niż chwytac się zbyt ambitnych wyzwań.

Pierwsza scena *Poławiaczy perel*, w której zabrakło synchronizacji głosów męskich, wzbudziła niepokój o poziom chóru Opery Bałtyckiej. Na szczęście potem okazało się, że był nieuzasadniony, bo ten zespół zrobił znaczne postępy i stał się niemal najważniejszym bohaterem spektaklu, obok debiutującego za pulpitem dyrygenckim studenta Jarosława Szemeta. Poprowadził on orkiestrę z zadziwiającą dojrzałością, temperamentem i wyczuciem dramaturgicznego napięcia. Mógłby zostać cennym nabytkiem gdańskiego teatru, ale podobno ma już propozycje z zagranicy. Zresztą jego profesor Warcisław Kunc postanowił właśnie zrezygnować z kierowania Operą Bałtycką.

